

# Faszyzm i komunizm prawie znikły, islamizm jest wszędzie



**2 listopada w Kopenhadze odbyła się konferencja z okazji 10 rocznicy zamordowania reżysera Theo van Gogha. Piszemy o tym [obok](#). W sali konferencyjnej duńskiego parlamentu przemówił między innymi Daniel Pipes. Oto jego wystąpienie.**

\* \* \*

Dziękuję za zaproszenie. Bardzo cieszę się, że tu jestem. Pozwólcie, że zacznę od wspomnienia z 2 listopada 2004 roku. Tak się złożyło, że był to w Stanach Zjednoczonych dzień wyborów, w którym George Bush pokonał Johna Kerry'ego. Byłem wtedy w Kalifornii. Około szóstej rano obudził mnie telefon od przyjaciela, który poinformował mnie o zamordowaniu Theo van Gogha. Później wystąpiłem w telewizji Al-Jazeera, gdzie wzięłem udział w dyskusji z pewnym islamistą. Usprawiedliwiał on morderstwo dokonane na van Goghu, twierdząc, że reżyser sam je sprowokował. Tak więc był to dzień i pamiętny, i straszny.

Chciałbym dokonać podsumowania nie tylko dziesięciu lat, które minęły od tego koszmarnego dnia, ale także dwudziestu pięciu lat, które upłynęły od wydania „Szatańskich wersetów” Salmana Rushdiego.

To był początek istnienia pewnego schematu, który odtąd zaczął się systematycznie powtarzać. W 1989 roku był Salman Rushdie i „Szatańskie werset”, w 2004 zamordowanie Theo van Gogha, w 2006 Robert Redeker musiał zacząć się ukrywać. W 2007 roku Lars Vilks zmuszony był zrobić to samo. Kurt Westergaard został zaatakowany w 2010 roku, Lars Hedegaard w 2013 roku; dotyczy to też wielu osób, które nie są tu dziś obecne. Geert Wilders musi mieć stałą ochronę od 2008 roku [tak naprawdę od 2004 roku, red].

Zawsze, kiedy te ataki mają miejsce, widzimy powtarzający się wzorzec. Najpierw ktoś z Zachodu mówi lub robi coś krytycznego w stosunku do islamu, następnie wściekli muzułmanie odpowiadają obelgami i żądają wycofania krytyki. Potem grożą procesami sądowymi lub przemocą, wreszcie rzeczywiście dochodzi do aktu agresji. Ludzie Zachodu niezdarnie się bronią, próbują dyskutować, w końcu się poddają.



Przedstawię dwie tezy. Po pierwsze, według mnie nie chodzi tylko o wolność wypowiedzi. Owszem, polem bitwy jest obecnie wolność słowa, stawką jest jednak los całej zachodniej cywilizacji. Wolność wypowiedzi to tylko pojedyncza bitwa, cała wojna toczy się o to, czy cywilizacja Zachodu przetrwa, czy nie. Po drugie, prawo przedstawicieli świata zachodniego do mówienia krytycznych, prowokujących rzeczy o islamie, jest od 25 lat stale ograniczane.

W tytule mojego wystąpienia jest termin, który sam wymyśliłem - „reguła Rushdiego”. Dnia 14 lutego 1989 roku ajatollah Chomeini, najwyższy przywódca Iranu, zobaczył w telewizji, że Pakistańczycy odpowiadają przemocą na publikację „Szatańskich wersetów”. Rozwścieczony tym, o czym się dowiedział, Chomeini wydał na Rushdiego wyrok śmierci. To było wydarzenie bez precedensu, nikt nigdy nie zrobił przedtem czegoś podobnego. Przywódca jednego państwa wezwał do wykonania wyroku śmierci na pisarzu mieszkającym w innym państwie.

To zaskoczyło wszystkich, od wysokich rangą urzędników w Iranie, po samego Rushdiego. Nikt nie spodziewał się, że powieść z gatunku realizmu magicznego, w której ludzie wypadają z samolotu, a mimo to nadal żyją, w której spotykamy mówiące zwierzęta i tak dalej, wywoła taką wściekłość przywódcy Iranu.

Ten wyrok spowodował fizyczne ataki na księgarnie we Włoszech, Norwegii i Stanach Zjednoczonych, a także na tłumaczy „Szatańskich wersetów”. Do najgorszych aktów przemocy doszło w Turcji, gdzie zginęło 36 osób. Również w innych krajach muzułmańskich śmierć poniosło łącznie 36 ludzi.

Fatwa Chomeiniego zawiera cztery punkty. Pierwszy i najważniejszy uznaje za obrazę to, że Rushdie opisał Mahometa i związane z nim wydarzenia. Zostało to nazwane „wystąpieniem przeciwko islamowi, prorokowi i Koranowi”. Tym samym Chomeini wyznaczył obszerny zakres świętych kwestii, których nie wolno poruszać bez narażania się na śmierć.

Po drugie, wyrok wydany został również na „wszystkich zaangażowanych w publikację książki, którzy są świadomi jej treści”. Wskutek tego Chomeini zaatakował nie tylko Rushdiego, ale ogół przedstawicieli instytucji kultury: redaktorów, specjalistów od reklamy, dystrybutorów itd. Nie chodzi tu o jedną osobę, ale o całą sferę działalności kulturalnej.

Po trzecie, po skazaniu Rushdiego na śmierć, po to, „żeby już nikt nigdy nie śmiał obrazić islamskich świętości”, Chomeini wyraźnie pokazał, że nie chodzi mu tylko o ukaranie jednego pisarza, ale o zapobieżenie przyszłym zniewagom czy próbom ośmieszenia.

I wreszcie, żądając od wszystkich, którzy sami nie mogą zamordować Rushdiego, żeby wydali go tym, którzy mogą to zrobić, Chomeini wezwał wszystkich muzułmanów na świecie, by stali się częścią nieformalnej siatki donosicieli, gotowej do ataku w obronie islamskich wartości.

Tak więc chodzi o cztery rzeczy: nie wolno poruszać pewnych tematów; każdy, kto angażuje się w publikację takich treści zostanie fizycznie ukarany; obraza ma już nigdy się nie powtórzyć; muzułmanie tworzą nieformalną siatkę. To jest właśnie „reguła Rushdiego”, systematycznie od tamtej pory stosowana.

Mówiłem już o moich dwóch tezach. Według pierwszej z nich, ludzie Zachodu zazwyczaj pojmują przemoc wynikającą z zastosowania „reguły Rushdiego” jako zagrożenie dla ich prawa do swobodnej wypowiedzi i oczywiście mają rację. Jednak podnoszący obecnie wrzawę islamiści działają według określonego schematu, który prowadzi ich do trzech, nie zawsze jasno wyartykułowanych celów. Jeśli zostaną one rzeczywiście osiągnięte, wykrócą daleko poza sam zakaz krytykowania islamu.

Pierwszy z nich, to zapewnienie islamowi nadrzędnego statusu. Można krytykować każdą inną religię, ale nie wolno krytykować islamu. W przypadku innych religii istnieje wolny rynek idei – można o nich mówić, co nam się podoba, wystawiać sztuki, opery, powieści – islam jednak jest wyjątkiem. W jego przypadku wolny rynek idei nie istnieje.

Po drugie, to forsowanie zasady, że muzułmanie są lepsi, a ludzie Zachodu, niemuzułmanie, niewierni, są gorsi. Islamiści stale robią i mówią rzeczy obraźliwe dla ludzi Zachodu i to jest w porządku, natomiast sytuacja odwrotna, jest nie do pomyślenia. Przyjrzyjmy się rysunkom w muzułmańskich publikacjach. Są tam jawne zniewagi wobec judaizmu, chrześcijaństwa czy buddyzmu. To jest w porządku, w drugą stronę z kolei to nie działa.

Jeśli ta zasada nadrzędnego statusu muzułmanów i podrzędnych niemuzułmanów zostanie w pełni zrealizowana, osiągniemy status dhimmi. Oznacza to, że ludy Księgi, zwłaszcza Żydzi i chrześcijanie, mogą kontynuować swe praktyki religijne pod rządami muzułmanów, ale będą dyskryminowani i będą podlegali licznym restrykcjom.

Narzucenie innym statusu dhimmi doprowadzi do trzeciego i ostatecznego celu, czyli do ustanowienia szariatu, prawa islamskiego, o którym właśnie mówił Lars Hedegaard. Szariat reguluje zarówno sferę prywatną, jak i publiczną. Sfera prywatna obejmuje dalece osobiste kwestie: czystość cielesną, seksualność, macierzyństwo, relacje rodzinne, ubiór i dietę. W sferze publicznej szariat reguluje relacje społeczne, transakcje handlowe, kary za przestępstwa, status mniejszości, niewolnictwo, sprawowanie władzy, sądownictwo, podatki i prowadzenie wojen.

Krótko mówiąc, szariat reguluje wszystko, począwszy od wizyty w toalecie, a na prowadzeniu wojny kończąc. Jak podkreślał Lars, szariat stanowi całkowite przeciwieństwo najistotniejszych zasad, na których opiera się cywilizacja zachodnia. Nierównego statusu kobiet i mężczyzn, muzułmanów i niemuzułmanów, właścicieli i niewolników, nie można pogodzić z cennymi dla nas swobodami, które są nierozzerwalnie związane z naszą cywilizacją. Nie da się pogodzić haremu z monogamią. Nadrzędny status islamu stoi w sprzeczności ze swobodą wyznania, zaś autorytarny bóg nie zezwoli na demokrację. Gdyby islamistom udało się wprowadzić rządy szariatu, oznaczałoby to zastąpienie naszej cywilizacji cywilizacją islamską.

Uciszenie11111 dyskusji o islamie toruje drogę do tego celu. I na odwrót, utrzymanie swobody wypowiedzi umożliwiającej dyskusję o islamie, stanowi kluczowy punkt obrony przeciwko próbom narzucenia islamskich rządów. Zachowanie naszej cywilizacji wymaga otwartej dyskusji o islamie. Islamiści dążą do jej uciszenia, ponieważ chcą położyć kres naszej cywilizacji. Tak więc nie chodzi tylko o wolność wypowiedzi, chodzi o coś znacznie ważniejszego: być albo nie być naszej cywilizacji.

Na każdy przejaw swobody wypowiedzi po roku 1989, jak na przykład duńskie rysunki Mahometa, przypada niezliczona rzesza pisarzy, wydawców, czy ilustratorów, którzy wzbraniają się skorzystać z prawa do swobodnej ekspresji twórczej. Mógłbym tu podać mnóstwo przykładów artystów, dramaturgów, pisarzy oraz wielu innych, którzy mówią: „Nie chcę się nawet zbliżyć do tematu islamu”.

Zmiany po roku 1989 spowodowane są też rozwojem trzech „izmów” – multikulturalizmu, lewicowego faszyzmu i islamizmu.

Według zwolenników multikulturalizmu, żaden szczególny sposób życia, system wierzeń, czy sposób sprawowania rządów, nie jest lepszy ani gorszy od innych. Przypomina mi to dyskusję na temat restauracji: „Gdzie zjemy dziś obiad? W restauracji japońskiej, czy włoskiej? Obydwie serwują bardzo dobre jedzenie, więc tak naprawdę to żadna różnica, którą z nich wybierzemy”. Problem w tym, że zwolennicy multikulturalizmu podobnie postrzegają rzeczy o wiele ważniejsze niż obiad. Nie ma dla

nich istotnej różnicy między ekologią, a kultem Wicca i wiarą w istnienie czarownic. To całkowicie równoprawne alternatywy dla cywilizacji judeochrześcijańskiej. Po co więc walczyć w obronie swojego sposobu na życie, skoro nie jest on lepszy niż inne?

Po drugie, mamy lewicowy faszyzm, który głosi, że cywilizacja zachodnia jest najgorsza ze wszystkich. To Zachód, promujący rasizm i imperializm, uczynił życie nieznośnym dla przedstawicieli innych cywilizacji. Kierowany przez takie postaci jak zmarły już prezydent Wenezueli, Hugo Chavez, ten lewicowo-faszystowski ruch postrzega hegemonię Zachodu (Imperium przez duże I) jako główne zagrożenie dla świata, z USA i Izraelem jako głównymi winowajcami.

Po trzecie, mamy islamizm, radykalny islamski ruch dążący do ustanowienia szariatatu. Jego wpływy wzrosły niepomniernie po 1989 roku. Rozejrzyjcie się – to ISIS i podobne mu zjawiska dominują w nagłówkach mediów.

W każdym kraju, w którym muzułmanie są większością, islamizm jest na fali. Stał się najpotężniejszą formą radykalnej utopii. Faszyzm i komunizm prawie znikły, teraz to islamizm jest wszędzie. Islamiści wchodzi w sojusz z lewicą, opanowują społeczeństwa obywatelskie, rzucają wyzwanie wielu rządów lub je przejmują. Ustanowili sobie przyczółek na Zachodzie i promują swe interesy w międzynarodowych instytucjach. W ONZ doszło na przykład do uchwalenia rezolucji przeciwko zniesławianiu religii – oczywiście chodzi tu o zniesławianie islamskiej.

Podsumowując: *jinn* słabego Zachodu spotkał się z *jang* pewnych siebie islamistów. obrońcy cywilizacji Zachodu muszą walczyć nie tylko z islamistami, ale także ze zwolennikami multikulturalizmu, którzy ułatwiają owym islamistom zadanie, i z lewicowcami, którzy z tymi islamistami zawierają sojusze.

Tłumaczenie: rol

Źródło (wideo): <http://www.youtube.com/watch?v=GfDujQ06NBg>

Transkrypt w jęz. angielskim: [Tundra Tabloids](#)